ONDYNA

Druskienickich źródeł

Rok 1845.

ZESZYT TRZECI.

GRODNO.

ONDYNA

Druskienickich źródeł

PISMO ZBIOROWE

dla zdrowych i chorych,

w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu.

Wydawca

K. WOLFGANG.

Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga, o światło.

ROK 1845.

Zeszyt trzeci.

GRODNO.

w Drukarni Rządowej.

Nakład Wydawcy.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno. 1845 roku, 3 Lipca.

Cenzor *Jan Waszkiewicz.*

HISTORYCZNY WYWOD

Pochodzenia Rycerzy Krzyżowych.

Rycerski ten zakon początkowie nazwany zakonem Najświętszej Panny góry Syonu, ustanowiony został w r. 1191 dla narodu niemieckiego, przez Henryka króla Jerozolimy, za przyłożeniem się patryarchow i innych książąt chrześcijańskich. Następna okoliczność była do tego powodem. Gdy cesarz Fryderyk poszedł na krucijatę z wielą innymi książętami, w celu odzyskania ziemi świętej, którą Saladyn sułtan Egiptu w r. 1187 opanował, wielka liczba panow i szlachty niemieckiej, powodowana uczuciem pobożności lub żądzą chwały, towarzyszyła wyprawie i wsławila się mianowicie w r. 1189. Po śmierci cesarza podczas oblężenia Akry, pozostawszy bez wodza, rycerze obrali sobie za dowódzcow Fryderyka księcia Szwabji, drugiego syna zmarłego cesarza, i Henryka księcia Brabancji, pod których przewodnictwem tak się stali głośnymi ze znakomitych czynow, iż Henryk król Jerozolimy umyślił dla ich uczczenia ustanowić zakon rycerski. Ustawy tego zakonu ułożono na wzor

usław rycerzy ś. Jana Jerozolimskiego i braci Templaryuszow, nadając mu cechę wojskowości i gościnności razem. Między innemi warunkami zastrzeżono, że rycerze powinni być rodu szlachetnego, że poprzysięgną bronić kościoł chrześcijański i ziemię świętą, że będą przyjmować gościnnie pielgrzymow swego narodu i mają się nazywać rycerzami Najś. Panny góry Syonu. Po zatwierdzeniu ustawy przez cesarza Henryka VI i papieża Celestyna III, rycerze Teutońscy nosili szatę białą z czarnym krzyżem, tego samego kształtu co krzyż zakonu ś. Jana Jerozolimskiego, i wiedli życie według reguły mnichow ś. Augustyna. Bulla papieska z dnia 22 lutego 1191 r. nadała im też same przywileje, jakie posiadali rycerze ś. Jana Jerozolimskiego. Na mocy tej bulli, król Jerozolimski i Fryderyk książe Szwabji, mianowali pierwszych rycerzy tego zakonu, których liczba nie przechodziła czterdziestu. Henryk Walpole został Wielkim Mistrzem. Wszyscy książęta chrześcijańscy bardzo sprzyjali zakonowi i nadali mu liczne przywileje.

Pod zarządem dwóch następnych Mistrzow, Ottona z Krepen i Hermana Barth, znacznie wzrosł zakon, lecz nabył szczególniejszej potęgi i znaczenia od czasu rządow Mistrza Hermana de Salz'a, obranego w r. 1210. On to na czele rycerstwa swego, ocalił z rąk niewiernych Jana syna Henryka króla Jerozolimy

w bitwie, którą chrześcijanie przegrali przeciw królowi Syrji.

W tejże epoce zakon przeniósł się nad brzegi Wisły i morza Baltyckiego, i nad jego brzegami usadowił. Poczynając od granic Kujaw i Mazowsza, prawy brzeg Wisły zamieszkiwał lud dziki i bałwochwalczy, Prusakami zwany, a spokrewniony z Litwinami językiem, obyczajami i bałwochwalstwem. Lud ten pustoszył często słowiańskie siedziby, które już przyjęły wiarę Chrystusa. Bolesław Chrobry poskromił ich wprawdzie i zamierzał nawet światło wiary między niemi rozszerzyć: toż samo usiłowali jego następcy, Bolesław Śmiały i Krzywousty; lecz Prusacy uległszy na czas krótki potrzebie, korzystali z osłabienia spowodowanego przez podział kraju między potomków Bolesława Krzywoustego, i znowu niszczyli sąsiednie prowincje polskie. W r. 1167 w pień wycieli wojsko przeciw nim wysłane, i całe spustoszyli Mazowsze. W r. 1189 rycerze zakonu ś. Jana Jerozolimskiego, zbudowali zamek *Schoenek*, ażeby postawić tamę Prusakom od strony Pomeranji. Lecz gdy rycerze zakonni daremnie wzywali pomocy Europy na ratunek ziemi świętej, gdy grób Zbawiciela dostał się nazawsze w ręce niewiernych, przedsięwzięcie to nie miało żadnego skutku, a zamek w sześć lat po zbudowaniu, stał się własnością Prusaków.

Konrad książe Mazowiecki ustanowił w Polsce towarzystwo rycerzy do walczenia z pogańskiemi Prusami. W r. 1221 nadał mu zamek Dobrzyń, lecz zaledwie odbyto kilka utarczek, gdy Prusacy wypadłszy ze swych kryjówek, po dwódniowej walce, na tem właśnie miejscu gdzie dziś miasteczko Brodnica, rozbili Polakow i znaczną część rycerstwa wycięli. Podobnież nie powiodła się i krucijata, którą papież na prośbę księcia Konrada ogłosił. Prusacy bowiem postępując za cofającemi się, miasto Płock zburzyli. Słynął już w owym czasie zakon rycerzy Teutońskich; do ich Mistrza Hermana de Salz'a wyprawił Konrad poselstwo r. 1226, ofiarując mu ziemię Dobrzyńską i wszystkie kraje, jakie na Prusakach zdobędzie. Jakoż W. Mistrz chcąc się przekonać o stanie rzeczy, wysłał dwóch rycerzy przodem, a otrzymawszy pomyślne wiadomości, mianował Hermana Balk Mistrzem prowincijonalnym w Prusach, i w r. 1230 wyprawił go ze stą rycerzy na zdobycie tego kraju. Przedsięwzięcie to szczupłemi rozpoczęte siłami, zasługuje na szczególną uwagę.

Prusy obfite w bagna, jeziory i lasy, graniczyły od zachodu z Pomorzem, od południa z Mazowszem, krajami chrześcijańskiemi; za pole przeto od działań swoich, obrali rycerze brzegi Wisły. Uprzednio już, jako strażnicę od strony Mazowsza, na lewym brzegu tej rzeki,

za radą przysłanych dwóch rycerzy, zbudowano grodek *Vogelsang*; wkrótce zaś po przybyciu prowincijonalnego Mistrza, wzniosł się niedaleko ztamtąd grodek *Nassau* (*), a przy wiosce, która się zapewne *Dębem* nazywała, na prawym brzegu Wisły założono warownię *Thor* zwaną. Z niej to rycerze czyniąc wycieczki, zajęli nieprzyjacielskie posiadłości.

Taki był początek miasta *Torunia*, i ztąd ono wzięło swoje nazwisko. Zrazu poglądali Prusacy obojętnie i bez obawy na takie usiłowania szczupłej garstki rycerstwa, które zaledwo skończyło budowę, natychmiast wygnało Prusaka z okolicznych lasow, i zabezpieczyło się nad Wisłą.

W następnych latach wznosiły się nowe zamki, rycerze posuwali się coraz dalej wgłąb kraju, z zachodu zaś przybywały zastępy Krzyżowcow. Zamki służyły im za punkt oparcia się, a koloniści niemieccy osiadając, pod ich zasłoną zakładali miasta.

Nieraz też ponosił zakon ciężkie od Prusakow klęski, ale nowe posiłki z Niemiec wkrótce dawały sposobność powetowania strat tych na ludach, nieumiejących korzystać z odniesionych zwycięztw. Przy końcu r. 1283 całe Prusy dostały się już w moc Krzyżakow.

(*) Dzisiaj niema żadnego śladu zamku Vogelsang. Nassau później zostało nazwane Dybowem: jego zwaliska są niedaleko Torunia.

Zdobycz tego kraju bardzo jest podobną do postępow Rzymian w kraje niemieckie. Jak Rzymianie zakładali obronne obozy, z których potem powstały miasta, tak i rycerze Teutońscy nie posuwali się naprzod, nim przez wystawienie warownego grodu, nie zabezpieczyli sobie posiadłości zdobytego kraju. W przeciągu lat 53 zbudowali mnóstwo zamkow, które dotąd po upływie sześciu wiekow, albo jeszcze stoją nienaruszone, albo ogromem swych zwalisk zadziwiają potomność.

Roku 1274 rycerze Teutońscy założyli miasto *Malborg*, a pojmując ważność tego stanowiska, zmienili je w obronną twierdzę. W r. 1291 wyparci z Palestyny, obrali sobie główne siedlisko w *Marpurgu* w Hessji; lecz gdy potęga ich wzmogła się w Prusach, W. Mistrz Siegfried z Feuchtwangen przeniosł się tamże i w Malborgu założył stolicę zakonu.

Na miejscu dzisiejszego Malborga, była wieś *Alyem* zwana, a przy niej las na cześć bożyszcz pogańskich poświęcony. Rycerze Teutońscy szerząc panowanie swoje od Torunia aż do brzegow Baltyckiego morza, wznieśli zamki *Chełmno i Kwidzyn*, *a Rehden*, *Stuhm i Christburg* stanowiły drugą linję obronną, której najważniejszym punktem był Malborg.

Henryk z Vilnowe był pierwszym Komturem grodu, składającego się jak zazwyczaj, z głównego zamku i przedzamcza. Oba otoczo-

ne zostały rowem, ocembrowanym na 78 stop szerokości, a na 36 głębokim, który napełniono wodą zdaleka sprowadzaną. Czwartej strony broniła zatoka *Nogat*. Głęboki rów z mostem zwodzonym, rozdzielał zamek od przedzamcza, gdzie się znajdowały gospodarskie budowle i stajnie dla koni rycerstwa. Główna warownia, (potem dla odróżnienia od późniejszych budowli, starym zamkiem nazwana), mieściła w sobie podwórze na 102 stop długie, a na 65 szerokie, otoczone w czworobok murem 70 stop wysokim. Wśrodku podwórza była studnia 90 stop głęboka, wyłożona kamieniem; od północy zaś naprzeciw mostu, znajdowała się brama sklepiona, w której wyższym łuku zrobiono umyślny otwor do rzucania pociskow i kamieni na wdzierających się nieprzyjacioł. Wnętrze gmachu składało się, prócz podziemnych sklepień, ze czterech piątr także sklepionych, a zewnętrzne mury tak były mocne, że grubość ich pod samym szczytem, od 8 do 10 stop wynosiła. Po rogach warowni wznosiło się pięć wież ku jej ozdobie i obronie razem. Nad wszystkie, wysokością swoją odznaczała się wschodnia, jako główne stanowisko straży; dwie mniejsze służyły ku obronie, północna zaś dwiema czworocznemi wieżycami opatrzona, stanowiła ozdobę sali w tej części zamku, dla obrad zgromadzeń kapituły przeznaczonej.

Rzućmy teraz okiem na wnętrze tego grodu. Sklepy na skład zapasow przeznaczone, tworzyły dolne piętro; zakratowane strzelnice zastępowały w nich miejsce okien. Sala kapituły, refektarz, jako też izby dla chorych, których przyjmowanie zalecały ustawy zakonu, zapełniały drugie piętro; trzecie i czwarte służyły za mieszkanie dla załogi. Żadne kraty nie zasłaniały tam widoku, a od strony południa i wschodu, porobione były małe okienka dla obserwacji zbliżających się nieprzyjacioł. Nadole od strony wewnętrznej zamku, a od południa i drugie nawet piętro, miały otwarte ganki, przez które w razie oblężenia, na każde zagrożone miejsce, przesłanie śpiesznej pomocy ułatwionem było. Pod samym szczytem znajdował się sklepiony ganek, opatrzony strzelnicami, kędy na oblegających, z kuszow lub innych ówczesnych narzędzi, kamienie i pociski wyrzucano. Nad temi galerjami wznosiły się blanki, otaczające dach i służące ku ozdobie i obronie zamku.

Gdy W. Mistrz przeniosł do Malborga stolicę zakonu, zamek ten przeznaczony jedynie do działań wojennych, nie mógł odpowiadać powadze i świetności, jaką naczelnik tak potężnego zakonu, okazywać był powinień. Zrzucono więc przedzamcza, i na placu pomiędzy wałami ukazał się pałac W. Mistrza, w całym przepychu i okazałości architektury niemiec-

kiej, otoczony gmachami potrzebnemi do pomieszczenia wojennego i cywilnego orszaku. Ale daremnie badamy o nazwisko budowniczego, który bez marmuru, tylko z ciosowego kamienia umiał wznieść gmach tak wspaniały. Współcześni nawet uznali go za jeden z najprzepyszniejszych w krajach chrześcijańskich, o którym starodawne mówi przysłowie: „*Maryenburg ex luto, Offen ex saxo, ex marmore Mailand.*“ Obok piękności architektury, nie zapomniano też o mocy i obronie, umiejętnie łącząc jedno i drugie.

Lubo nie wiemy z pewnością, kiedy ukończono budowę tego gmachu, zdaje się wszakże, iż to przypadać musi około 1335 roku.

Siedmnastu Wielkich Mistrzow mieszkało w Malborgu, i tam spoczywają ich zwłoki. Ale gdy to miasto przeszło pod panowanie Polakow, ucierpiało znacznie podczas wojen szwedzkich. Zamek bowiem i pałac W. Mistrza, kilkakrotnym szturmem i pożarami niszczone, już były blizkie upadku, gdy teraźniejszy Król Pruski zwiedzając Malborg, uderzony wspaniałością gmachow i ważnością drogich dla narodu pruskiego pamiątek, własnym kosztem rozkazał naprawić pałac W. Mistrza i przywrócić go, ile możności, do dawnego stanu.

Ale wróćmy do historycznego zarysu samego zakonu.

Rycerze Teutońscy, których dziejopisowie

nasi poprostu Krzyżakami nazywają, zapewniwszy panowanie swoje w Prusiech, posuwali się ku Litwie, a razem kusili się na Mazowsze i Kujawy. Usiłowania te dały powod do zaciętych wojen, które prowadzili z nimi Władysław Łokietek, Władysław Jagiełło i Kazimierz Jagiellonczyk. Ten ostatni zwlaszcza monarcha zachwiał stanowczo powagę zakonu, gdy po trzynastoletniej wojnie zdobył narcszcie i odebrał Krzyżakom część ich kraju, tojest ziemie Pomorską, Chełmińską i Malborską, które zmuszeni byli ustąpić mu traktatem 19 października 1466 roku. Od tego czasu widocznie upadła potęga Krzyżakow tak dalece, iż nie śmieli już wszczynać nowych z sąsiadami zatargow. Stolicę zakonu przeniesiono do Królewca, gdzie pięciu Wielkich Mistrzow panowało od 1457 do 1510 roku; gdy nakoniec Albert Margrabia Brandeburski zostawszy W. Mistrzem, wystąpił z zakonu 8 kwietnia 1525 r., przyjął wyznanie reformowane i ogłosił się książęciem Pruskim. Wówczas część rycerzy Teutońskich poszła za jego przykładem, reszta zmuszona ustąpić z kraju, osiadła w Niemczech, gdzie zakon ten jeszcze posiadał znaczne dzierżawy i dobra. Pozostali rycerze obrali sobie na W. Mistrza Lawatera de Kronberg, który założył rezydencję w Móntheim we Frankonji.

Od tego czasu zakon Teutoński niemogąc odpowiedzieć pierwotnemu powołaniu swe-

mu, tojest walczyć z niewiernymi, stał się już tylko zaszczytną spuścizną młodszych synow szlachty niemieckiej. Dzisiaj W. Mistrz ma blizko 20,000 talarow dochodu; zakon cały dzieli się na prowincje, te zaś na komandorje.

Aldona N......

SŁÓWKO

O RUSAŁKACH. (1)

Czczono bóstwa w postaci dziewic łabędziego śpiewu, które w rzekach lub nad rzekami mieszkając, kąpały się w wodzie, były wieszczym obdarzone duchem, znały tajemnice przyrody, wspomagały i trapiły rodzaj ludzki. Różnie je sobie wystawiano: niekiedy wyobrażano pod postacią greckich Muz i Syren, (2) lub litewskich wieszczych dziewic czyli Prorokiń. Lecz jedno tylko znam miejsce, (3) gdzie liczbą trzy razy po dziewięć i dziesięć, czyli liczbą dwadzieścia siedm, trzydzieści, poczet Wił, na podobieństwo Muz greckich, jest oznaczony. Najdawniejszy ich ślad na Rusi i w Polsce tkwi w nazwiskach kijowskiej Łybedy (łabędziego śpiewu dziewicy) i rusalnej czyli dzisiejszej zielono świątkowej niedzieli. (4) Od wyrazu *rusa*, który podług P. Szaffarzyka (5)

---

(1) Wyjątek z opisu wyobrażeń pogańskich, skreślonych podług podań ludu, który w dodatku do Pierwotnych Dziejow Polski i Litwy, wydrukowany będzie.

(2) P. Uraz jest tego zdania. Djulabje od Stanke Uraza 132, 142.

(3) Wostokowa opisanie — Numer CII. XXXI.

(4) Hipaciejowski rękopis 144. pod rokiem 1,194 wspomina ją jeszcze.

(5) W rozprawie o Rusałkach umieszczonej w Czasopisie Czesk: Muzeum VI. 3. 264.

oznaczał rzekę, Rusałki nazwisko swoje uzyskać miały. Lecz dawniejszem jest bóstwo od przedmiotu, którym się ono opiekuje, dawniejsze Rusałki niż nazwisko rzeki. Raczej więc powiedzmy, że od koloru rusego, czyli czarno płowego, nazywano bóstwa, ilekroć źle czyniły ludziom, a też same białemi mianowano, kiedy czyniły dobrze. Wszakże Rusałkom służył i kolor biały, niewinności czyli dobroci godło. Albowiem zielem *bylu* czyli *bylicą* opasywały się dziewczęta, święto Rusałek obchodząc, (1) na znak (jak mniemam) że bóstwa, na których cześć czyniono obchod, i dobremi też były. Jakoż, kiedy następnie Rusałki przeszły na czarownice, to i tym także dobre i złe przymioty przypisywał gmin, mianowicie ruski. Rzeki te w których ruse czyli czarne mieszkały bóstwa, rusemi nazywały się, te zaś gdzie białe czyli dobre przebywały, białemi (2) nazywano. Jak ruse bóstwo dobrem być może niekiedy, tak i białe złem. Bogowie dobrzy mieszkali w miejscach wesołych i tamże lub na wierzchołku skał, dających widok miły (3): bogowie źli przesiadywali w gęstych łozinach i czarnych lasach, na brzegach,

(1) Wojcicki pieśń I. 278.

(2) W kraju niemieckich Polanow płynęła rzeka Biała, Bilena, wpadająca do Łaby, Zeuss 396. W Polsce płynie rzek kilka Białemi zwanych.

(3) Rękopis Królodworski w pieśni Czestmir a Wlaslaw.

kępach, oczeretach i piaskach. (1) Tymże sposobem przetrwały i czarownice w pamięci gminu. Rusin, który szczególniej obawiał się Rusałek, miał uszanowanie dla czarownic, z tej bez wątpienia przyczyny, że one z bóstw dwoistych, złemi i dobremi przymiotami obdarzonych, powstały; wystawiał je sobie jako krasne dziewoje, o czem zgodnie z podaniami gminu śpiewając nasz wieszcz (2) tak się wyraził:

Bo też czysta czarownica,
Pełne zaklęć miała usta,
Jak Rusałka żywa, pusta,
Jakie oczy! jakie lica!

Jakie oczy! jakie lica!
Oczy jasne, czarne, duże;
To nie lica, ale róże —
Czysta, czysta czarownica.

Podobnież wyrażają się pieśni ludu, (3) opisując czarnobrewy czarownice, które czarują białem licem, czarnemi brwiami, ustami koralowemi, wdzięczną mową; które czarnem okiem urzekają, od których wdzięku kona wiatr zaklęty.

Przejdźmy ważniejsze szczegóły o pochodzeniu Wił i Rusałek wedle mniemania ludu,

(1) Sekreta gminne w Rusałkach Aleks. Grozy. II. 287.
(2) Bogdan Zaleski w Fantazji Rusałki.
(3) U Wacł. z Oleska 332. 342. 346.

tudzież przywiedźmy kilka o nich rysow, dopełniając co już przed nami udzielono w tej mierze. (1)

Podług mniemania Serbow, mogła matka córkę swą przekląć na Wiłę: wszakże nietylko od ludzi, ale nawet i od istot nieobdarzonych życiem, brały swój początek te duchy. W jednej serbskiej pieśni opowiada o sobie Wiła, że ją urodziła góra, powiła w listek zielony, jutrzenną karmiła rosą, a wiatr kołysał: w inszej pieśni mówi, że się karmi żywiołami nieba. Wiły żyjąc w towarzystwie ludzi, czyniły im dobrze, leczyły ich jako biegłe lekarki, smutne cieszyły dziewczęta, i t. p. — a chociaż miały nadprzyrodzoną siłę, jednakże tym co i ludzie podlegały słabościom. Polowali na nie rycerze w dębowych lasach, a one dawały się ułowić urodziwym młodzieńcom, białym chartom, siwym sokołom. Puszczona strzała przez pięknego chłopca, pozbawiała Wiłę życia. Najmilej przebywały na górach, nawet wśrod mroźnej i śnieżnej zimy: tam wodziły z młodzieńcami tańce, którzy się o ich ubiegali rękę. Nabujawszy się po ziemi, wznosiły się pod obłoki, zkąd znowu schodziły na ziemię, dla siadywania na kamieniu i śpiewywania cudnych piosnek.

W tej postaci widuje dotąd Wiły lud serbski. (2)

---

(1) Czasop. Czesk. Muzeum. VIII. 2. Rusałka Aleks. Grozy. II.

(2) Wuka Stef. Karadzicza Srpske narodne pjesme—

Dziewice które po urodzeniu nie odebrały chrztu ś., stawały się podług wyobrażenia Rusinow, Rusałkami, i żyły jak mniema i lud moskiewski, w lasach tymże obyczajem co Wiły, tojest kołysząc się na drzewach, zielony włos czesząc i na młodych czatując mężczyzn; a podług podań ruskiego gminu, przebywając w wodzie i na polu. Podług ruskiej i łużyckiej pieśni, (1) Rusałki zadawały pytania dziewczętom, a gdy ich nie odgadły, dawiły je. (2) Ruskie i polskie pieśni śpiewają o czarownicach, które zbierają zioła w niedzielę, za co porywane od szatana, odnoszą karę w piekle. Paląc słomę, warzą we wtorek truciznę z ziela, które wykopały w dzień świąteczny, a wypłokały w poniedziałek; z wywarzonego zrobionym napojem przyprawiały o śmierć młodzieńcow, a następnie grzebły ich przy granicy. Insze w postaci bab, czarowały przez wodę, odbierały krowom mleko, chorobami zarażały mieszkanie ludzi, kochankow waśniły i rozłączały. (3)

Wacław Aleksander Maciejowski.

Wydanie drugie I. 53, 65, 111, 116, 149, 151, 183, 190, 191, 430, 432, 560, 571.

(1) U Smolera I. 177.

(2) U Wojcickiego pieśni I. str. 205. W zbiorze pieśni moskiewskich Piotra Wasilewicza Kiryjewskiego, którem w czasie pobytu mojego w Moskwie r. 1842 czytał w rękopisie.

(3) Wacł. z Oleska 532, 411, 412, 439.

POEZJE.

I.

W dziecinnych jeszcze uczuć moich wiośnie,
Gdy innym wszystko uśmiecha się wkoło,
Gdy inne na świat patrzyły radośnie,
Jam w dłoni kryła opuszczone czoło;
Jam więcej czuła jak me rowiennice;
Niewiedząc za czem, już tęskniłam skrycie,
I często, często dziecinne źrenice
Łzami się smutku zlewały obficie.

Wśrod tłumu ludzi czułam się samotną,
Kwieciłam przyszłość w bujnej wyobraźni,
I dziecko prawie — już myślą polotną
Marzyłam miłość i szczęście przyjaźni.
Marzyłam miłość... spełnione marzenie...
I teraz każdy serca mego kątek
Zapełnia smutne i drogie wspomnienie,
Wspomnienie kilku z przeszłych lat pamiątek.

A te lat kilka... przeszły jedną chwilką,
Chwilką zbyt krótką dla mojej czułości,
Żal za przeszłością, kilka listow tylko,
Oto pamiątki lat mojej młodości.

Marzyłam miłość... spełnione marzenie,
Niemarnie przeszły młode moje lata;
Przynajmniej w duszy zostało cierpienie,
Niechęć ku ludziom i nienawiść świata.

II.

Młodzieńcze! który dla mnie stworzyłeś świat nowy,
Ty! coś otoczył wdziękiem ciche dotąd życie,
Którego jeden uśmiech, jeden dźwięk twej mowy
Obudzał w moich piersiach silne serca bicie —

Młodzieńcze! nam zagraża wieczne rozłączenie.
Przed tobą cała przyszłość urocza i złota —
O! niech w twem sercu o mnie zostanie wspomnienie,
Tak jak w mojem nazawsze zostanie tęsknota.

A gdy w odmęcie świata nieznany, zdradzony
Zapragniesz wolniej piersią odetchnąć swobodną,
Powróć, o powróć do mnie, o mój ulubiony!

Znajdziesz mnie tak jak dawniej zawsze ciebie godną.
Wtenczas ja dumna tobą, twą przyjaźnią śmiała,
Powiem: „Nie byłże godzień bym go tak kochała?"

III.

Nad pierwsze wiosenne majowe poranki,
Nad miłe zefirow tchnienie,
Nad pierwsze z pierwiosnkow i róż białych wianki,
Przekładam twoje spojrzenie.

Nad wdzięk jasnej nocy, nad księżyc srebrzysty,
Nad gwiazdki lśniące dokoła,
Przekładam twój uśmiech, twój dźwięk głosu czysty,
Pogodę twojego czoła.

Nad ciche wieczorne brzęczenie strumyka,
Czułą poezji wymowę,
I pierwszą na wiosnę piosenkę słowika,
Przekładam twoję rozmowę.

Nad życie, nad zdrowie, długie szczęścia lata,
I głos przyjaźni życzliwy,
Nad młodość, piękność i bogactwa świata,
Przekładam uścisk twój tkliwy.

A jeżeli łezkę twe oko uroni,
Gdy będziem żegnać się z sobą,
O! wtenczas szczęśliwsza, z twoją łezką w dłoni
Umrę... lub pójdę za tobą.

IV.

Czy pomyślisz ty o mnie, gdy losu koleje
Gdzieś w dalekie, nieznane uniosą cię strony,
Gdy ci w lubych obrazach przyszłość się rozśmieje,
Czy wspomnisz wtedy o mnie, o mój ulubiony?

Czy pomyślisz ty o mnie w gronie towarzyszy,
Przy wesołej zabawie. wśrod puharow brzęku?
O! wtenczas pewno ucho twoje nie dosłyszy
Ani westchnień przesłanych, ni lutni mej jęku.

Czy pomyślisz ty o mnie w salonowym gwarze,
Gdy wciągnięty harmonją orkiestry dobrana,
Staniesz w kole tancerzy z towarzyszką w parze,
Przeniesioną nademnie, lecz zaledwie znaną?

Czy pomyślisz ty o mnie, gdy piękne dziewice,
Strojne w białe sukienki i drogie kamienie,
Z uśmiechem ponętliwie zdobiącym ich lice,
Będą się o twe jedno ubiegać spójrzenie?

O! zapomnisz ty o mnie w tym omamień świecie,
Póki będziesz od wszystkich wielbiony, kochany,
Póki troska ci serca ciężarem nie zgniecie,
Póki w życiu twem przykre nie zajdą odmiany.

Lecz gdy zajdą... gdy duszę smutna myśl owionie,
Gdy zostaniesz zdradzonym w twych przyjacioł tłumie.
O! wtenczas wspomnisz pewno, wspomnisz że w mem
Bije serce co kocha i zdradzić nie umie. (łonie

V.

Motylek i Niezabudka.

„O mój motylku z skrzydełki jasnemi
Dlaczego chcesz mię zasmucić?
Poco chcesz lecieć gdzieś do obcej ziemi
I mnie samotną porzucić?

Czyliż ci zawsze nie byłam wzajemną?
O! nie, ja byłam bez zmiany —
Zostań motylku, o zostań się zemną,
A będziesz czule kochany.

O gdybym mogła wziąść takie jak twoje,
Skrzydełka jasno błyszczące,
Dla ciebie, z tobą, rzuciłabym moje
Siostry i braci tysiące.

Dla ciebie, z tobą, nie żal mi ziemi,
Gdzie pierwsza zlała mię łezka —
O tu tak dobrze z siostrami memi,
Lecz z tobą — radość niebieska

Szczesne marzenie — lecz tylko marzenie —
Jam z tobą ulecieć chciała,
A Bóg przykazał, chciało przeznaczenie
Bym tu jak wzrosła — skonała.

Zostań motylku! — błagam po sto razy,
Oszczędź mi smutku, zgryzoty;
Wypełnię święcie wszystkie twe rozkazy,
Za jedne z tobą pieszczoty.“

Lecz próżno kwiatek jęczał i prosił,
Motyl uśmiechał się skrycie,
Coraz się wyżej i dalej wznosił,
Nakoniec zniknął w błękicie.

Westchnął kwiateczek blado niebieski,
Kochał motylka nad życie —
A chłodne rosy wieczornej łezki
Zalały listki obficie.

Motylek szczęśliw żył w oddaleniu,
Coraz do innej biegł mety,
Kwiatek z tęsknoty usechł w drzew cieniu —
Ach! tak kochają kobiety —

SONETY.

I.

Nocna cisza — śpi miasto — na krawędziach góry
Draperją mgły owiane stoją stare mury
Zamku, co jako pradziad na prawnukow grobie
Zadumał się samotny o północnej dobie.

Cisza — żywi w śnie leżą; dokoła nich głazy
Martwe, wiekowym pyłem pokryte, odludne
Żyją i mówią — tylko ich mowy wyrazy,
Dziś jak hieroglify do pojęcia trudne.

Wszystko znikło! Cnot, zbrodni ślady się zatarły —
I na prochach olbrzymow powzrastały karły,
Co nie śmieją wzrok oprzeć na tych gmachow szczycie.

Tylko Niemen jak dawniej, środ zimnych kamieni,
Zrywa więzy i mruczy, dąsa się i pieni —
Lub zdala psa żałośne dolatuje wycie.

II.

Łzy? ty płaczesz ma luba... o! nie płacz nademną.
Czyliżem już tak biedny, że ci lica mroczy
Widok mej twarzy?.. Nie płacz! a jeśli twe oczy
Łzą zabłysną — łza twoja niech będzie tajemną —

O, do morderczych tortur starganej mej duszy,
Jeszcze tylko twych cierpień nie stawało miary...
Trzeba snać było nowej dla niebios ofiary,
Dla piekła nowych wzorow do dzikich katuszy —

Wdzieczna posłanko niebios — promieńmi jasnemi
Połyskująca gwiazdko naszego łez świata —
Kobieto — aniele mój! cześć tobie na ziemi!

A tam — w niebie, z łez twoich, w któreś tak bogata,
Z któremiś tu tak biedna — Bóg dłońmi swojemi
Nieśmiertelny, męczeński wieniec dla cię splata.

Edward z nad Switezi.

Błękitne Oczy.

Błękitne oczy! błękitne oczy!
Naco mię ranił wdzięk wasz uroczy?
Naco mi przerwał mój sen grobowy
I znów mię w dawne wtrącił okowy?

* * *

Truty przez miłość cierpieniem ciągłem,
Wieczny z nią rozbrat wziąść zaprzysiągłem:
I zaprzysiągłszy — dziś znów ochoczy
Truję się dla was błękitne oczy —

* * *

Ale dlatego błękitne oczy,
Choć mi ból znowu serce przytłoczy,
Ani ran od was zadanych leczyć,
Ani wam samym nie chcę złorzeczyć —

* * *

Owszem — oddając hołd waszej sprawie,
Postokroć razy wam błogosławię;
I póki dni mych śmierć nie zamroczy
Dla was żyć pragnę, błękitne oczy.

N.

Ś. ANTONI.

Obrazek z domowego pożycia.

Siódma godzina wybiła na wieży blizkiego kościoła — Wesołe czerwcowe słońce wzniosłszy się nad szczyty wysokich kamienic, zajrzało w okna obszernego pokoju — i jakby nierade z czegoś, skryło się za chmurkę. Po chwili jednak wystąpiło znowu, ale już nie tak jasny strumień światła wylewając z siebie...

W pokoju głucha panowała cichość, tylko ślady niedawno ustałej w nim wrzawy, ruchu i życia, świadczyły o świeżej przemianie widoku. Na kilku stolikach pokrytych zielonem suknem, na warście cyfer, linij i kręgow nakreślonych kredą, leżały jak na łożu Prokusta, podarte i połamane karty, stały niedopalone w lichtarzach świece i szklanki z resztą napojow. Dokoła stolikow nieporządnie porozsuwane krzesła, na posadzce usianej kartami, szczątkami cygarow i popiołem z fajek; po kątach parasole, trzciny i laseczki, zapomniane widać przez gości, z któremi gospodarz domu całą noc spędził.

Wtem otworzyły się drzwi przyboczne-

go pokoju, i wbiegło hoże sześcioletnie dziewczątko, w lekkiem porannem ubraniu, z jasnemi włosami w miłym nieładzie rozpuszczonemi po białych ramionach i szyjce. Zmierzywszy błękitnem okiem wszystko co postrzegło przed sobą, skoczyło do pudełka stojącego na biurku, i po chwili z wyraźną zmianą wesołej twarzyczki, żałośnie zawołało matki.

Na ten głos ukazała się we drzwiach młoda dama również w porannym stroju, i ujrzawszy dziecię z załamanemi rączkami przed biurkiem, zapytała:

— Co ci jest? Zosiu!.. czegoś tak przelękniona?

— Ach mamo! mamo! wszak to już niema moich dukatów! Zameczek w pudełku zepsuty i oderwane zawiaski...

Dama posępnie spójrzała na córkę i próżne pudełko, i dwie łzy spłynęły jej po twarzy, której piękne i szlachetne rysy tajemne pomraczało cierpienie; udając jednak powierzchowną spokojność, poskładała drobiazgi wyrzucone z biurka, i z ciężkiem westchnieniem zasunęła szufladkę.

— Ach czemuż ja moich pieniędzy nie dałam do schowania mamie! wołała Zosia płacząc rzewnemi łzami. Nieszczęśliwa ja teraz!.. I mój dukat z orzełkiem i drugi z Najśw. Panną, które dostałam na pamiątkę od dziadunia... wszystko stracone!..

I zamyśliło się biedne dziecię, przyłożywszy rączkę do zarumienionych policzków.

* * *

W przyległym pokoju, przez ciemną zasłonę okna słabo oświeconym, na nieposłanem łóżku spał nawpół rozebrany trzydziestokilkoletni mężczyzna. Na całej postawie jego ciężyło widoczne znużenie, we śnie nawet z wewnętrzną niespokojnością walczące; chude żylaste ręce jego, zakrywały wysokie czoło, ocienione długiemi włosami: w twarzy jednak, lubo bardzo bladej i zwiędłej przedwcześnie, przebijały się ślady pięknych niegdyś rysow. Zdawał się mieć straszne, trwożące marzenia, bo często poruszał śpieczonemi wargami i niezrozumiałe jakieś przeszeptywał słowa.

Dama na palcach weszła do pokoju, lecz pomimo ciche jej kroki, śpiący się obudził.

— Czyś to ty Jasiu wziął z pudełka Zosi pieniądze?..

— Ja; ale dziś odłożę — odpowiedział zamykając oczy.

— Wolałabym gdybyś już nie usiłował na to, bo zawsze sie zawodzisz w nadziejach... Wszakże i tegoś nie spodziewał się zapewne, żebyśmy nie mieli dziś zaco kupić żywności na obiad... A przecie ten dzień uroczystym jest dla nas... dzień ś. Antoniego... imieniny mojego papy...

I za temi słowy bujne łzy bryzgnęły z oczu pięknej kobiety, która w postawie odbijającej całą moc jej smutku, stała z głową pochyloną na piersi.

— Nie płacz kochana Katarzyno, powiedział mąż wstając z łóżka. Już nie będę grał więcej z nieznajomymi ludźmi... Wczora ostatnią odebrałem naukę...

— Ach, czy to raz już słyszałem od ciebie!

— Ale teraz tak niezawodnie będzie — Uspokoj się, i nie rob mi wymówek, bo mię rozrzewniasz i upokarzasz okropnie.

— Wiem o tem, że czujesz i umiesz czuć mężu; ale cóż potem, kiedy namiętność do gry, zawsze bierze górę w tobie nad uczuciem obowiązkow jakie masz dla mnie i dla dziecięcia! . Bezsenne nocy niszczą twe zdrowie, marzenie że ci los posłuży, już nas wciągnęło w długi, doprowadziło do niedostatku i dowiedzie wkrótce do nędzy; a towarzystwo w którem czas przepędzasz, kto wie czy nie mniej nam robi zaszczytu aniżeli straty! Wierzaj mi, że nie jedne osobę, dla której przyzwoitość tylko każe mi być grzeczną, anibym widzieć chc'ała w naszym domu.

I znowu pogrążona w ciężkiem zadumaniu, zwiesiła głowę Katarzyna, ale i mąż jej zadumał się i spuścił znużone czoło.

Wtem ozwał się głos dzwonu wzywający na mszę poranną, a wchodząca Zosia od-

dawszy dobrydzień ojcu, prosiła matkę, aby poszła z nią pomodlić się do ś. Antoniego o zwrócenie dukatow zginionych z jej pudełka.

— Dobrze moje dziecię — powiedziała matka. Pójdziemy pomodlić się Bogu; bo nie mamy i nie potrafiłybyśmy teraz przed nikim otwarciej wynurzyć smutki nasze!

I mąż Katarzyny wzruszony głosem jej boleści, udał się do kościoła, by przed ołtarzem Stwórcy nieskończonej dobroci, ulżył ciężącym wyrzutom sumienia.

* * *

Nic pewniejszego, że szczera i gorąca modlitwa nigdy wzgardzoną nie bywa. Ona przebija sklepienie świątyni i błękit nieba, i unosi się tam, gdzie pokora, łzy i westchnienia przyjęte, policzone i wysłuchane są zawsze. Cóż dopiero, jeśli czyste, nieskalane serce dziecięcia wzywa pomocy Wszechmocnego, w niezasłużonem strapieniu!

Zosia z matką przed cudownym obrazem ś. Antoniego przez całą mszę na klęczkach modliła się gorliwie, gdy zaś wyszła z kościoła, spotkała się na cmentarzu ze swoim dziadkiem powracającym z nabożeństwa. Złożywszy mu życzenia długich lat i pomyślności, poszła z matką do jego domu, gdzie zastała ojca przybyłego dla wynurzenia podobnychże życzeń.

Dziadek już wiedział o wszystkiem. Sta-

ra sługa Katarzyny, niegdyś jej mamka, tego samego poranku spotkawszy go idącego na mszę, doniosła o nieszczęśliwej grze swego pana i o świętokradzkiem poruszeniu skarbu Zosi. Postanowił więc pocieszyć ukochaną wnuczkę. Nieznacznie dobywszy ze swego kantorka dukat z orzełkiem i drugi z wizerunkiem N. Panny, i dodawszy do nich jeszcze dwa czerwone złote nowiutkiego stępla, włożył do woreczka Zosi, zajętej wówczas śniadaniem. Poczem gdy się udała z rodzicami do domu, dziadek im towarzyszył. Zapobiegł on też niedostatkowi próżnej spiżarni Katarzyny, bo chcąc ten dzień z dziećmi przepędzić, zaprosił się do nich na obiad.

Tymczasem Zosia wyjmując chustkę z woreczka, wyrzuciła na posadzkę złote monety zawinięte w różowy papier, wespół z dużym karmelkiem. Postrzegłszy tak niespodzianie i wedwójnasob wróconą sobie stratę, zadziwione dziecię niezwyczajnym zapłonęło rumieńcem, i długo w milczeniu stało na jednem miejscu. Nakoniec pokonane uczuciem radości, rzuciwszy badającym wzrokiem na rodzicow i dziadka, zawołało:

— Ach! to pewno ś. Antoni pokazał cud dla mnie!

I wziąwszy *złoty ołtarzyk* swej matki, wyjęło obrazek świętego patrona, uklękło i zaczęło się modlić. Po ukończeniu modlitwy, ze

łzami w oczach biegało to do rodziców, to do dziadka, całując ich ręce i powtarzając, że doznało cudu za przyczyną tego świętego.

Gdy to Zosia mówiła, głos jej tak był pewny, spójrzenie takie słodkie i postawa tak miła, iż zdawała się nie należeć do istot ziemskich. Rodzice i dziadek nie mogli się wstrzymać od rozczulenia; osypywali ją pocałunkami, pochwalając bogobojność i żywą wiarę w moc Opatrzności.

— O, teraz codzień rano i w wieczor będę się modlić do ś. Antoniego — mówiła wpatrując się w jego wizerunek. Doświadczyłam cudu i przed wszystkiemi opowiadać to będę.

— Nie, Zosiu — przerwał jej ojciec — to mało jednego cudu. Ten święty i drugi już pokazał. Ty nie wiesz o tem, że to ja wczora zabrałem twoje dukaty, dzisiaj ci zwrócone cudownie. Teraz bądź pewną, że ich już więcej nie stracisz. Jak ciebie, twoję mamę i dziadunia kocham, zaprzestaję już od dnia dzisiejszego grać w karty; a na dowod że dotrzymam słowa, dziś jeszcze każę zrobić, a jutro zawieszę przed ołtarzem u szaty ś. Antoniego tablicę, z dziękczynieniem Bogu że natchnął mię tą myślą, i na intencję abym w postanowieniu mojem wytrwał niezłomnie.

Zosia z wyrazem przerażenia słuchała słów ojca, u nog którego już klęczała jej matka, dziękując cichemi łzami za to pożądane dla niej zaklęcie. Biedna kobieta, tyle już ucier-

piała przez słabość swego męża do gry, iż radość jej zatamowała głos i pozbawiła prawie władzy w członkach.

Rozrzewniony małżonek, również ze łzami w oczach podniosł ją i ujął w swoje objęcia, a zapłakana Zosia, jak winna latorośl swojej podpory, trzymała się bezwładnie opuszczonych rąk matki. Nakoniec stary dziadek gorącem uściśnieniem przebudził ich wszystkich z tego stanu, zsyłając na ich głowy czułe błogosławieństwo...

*
* *

Ale gdzież to się zdarzyło? — możeby rad wiedzieć czytelnik. —

O tem zamilczę — Dość że srebrna tablica z pięknie wyrzniętym napisem, połyska w kościele ojcow Bernardynow u szaty Patrona zasmuconych stratami i zgubą. Oby tylko co najwięcej podobnych ofiar po naszych kościołach świadczyło, że lubo kosztem licznych cierpień przez własne zadawanych namiętności, możemy jednak okupić napowrót stracone raz szczęście i spokoj, jeśli tylko nieskażone pozostało w nas serce! Poprawa przeszłych błędow stanowi najpiękniejszy pomnik na grobie namiętności. Ale niestety! cierpienia innych nie zdołają nas poprawić: każdy zosobna przechodzić musi szkołę własnego doświadczenia.

******

LISTY

Do Przyjaciela z Druskienik.

List pierwszy.

Zaledwo dzisiaj zaczynam listy moje do ciebie. Nie wiem co się tu stało, ale widać wyraźnie, że w tym roku wielki zegar Druskienickiego życia bardzo się opóźnił. Słońce pory letniej dawno już weszło, a leniwe Druskieniki dotąd w domowym negliżowym stroju, zaledwo się jeszcze ze snu przebudziły. Prawda że też ogólna ociężałość i wycieńczenie daje się widzieć w tym roku, pamiętnym dla wszystkich. Panowie i kmiotki, kupcy i wyrobnicy, czy to w miastach czy na wsi, użalają się na powszechny niedostatek zboża i klęski poniesione w trzodach. Druskieniki także nie doliczają się połowy zwykłego towarzystwa. Nasłuchawszy się przez całą zimę skarg i narzekań, cieszyłem się już z nadchodzącej pory wyjazdu w szczęśliwe strony, gdzie jako w ogólnem ognisku światowego życia litewskich okolic, sama tylko wesołość, rozkosz i pozbawione codziennych prozaicznych trosk próżno-

wanie, miejsce mieć powinny. Zawiodłem się jednak; znajduję tu wprawdzie ludzi, ale chorych tylko. Świat piękny i modny nie ożywia w tym roku tego miejsca jak dawniej; wszystko tu zbyt spokojnie i cicho, pomimo najlepszą porę roku i najpiękniejszą pogodę. Czy też to i okolice jak ludzie mają swoję młodość i starość? — pomyślałem sobie. — Ależ Druskieniki przez jednę zimę tak bardzo postarzeć nie mogły. — Czy może na nie jakaś napadła choroba, nakształt attakow splinu albo hypochondrji, których coroku niemało przywożą i zostawują tu chorzy? — Czy nakoniec poprostu zleniwiały, drzemią sobie szczęśliwie? — Krótko mówiąc, ponieważ młodziutkie Druskieniki zestarzeć jeszcze nie mogły, więc zaspały się tylko po wysilonych zabawach, albo dostały chwilowego splinu. Zaczekajmy co z tego wyniknie; tymczasem ponieważ do połowy czerwca taka tu ponurość i cisza panuje, pomimo rozweselającą przy *źródłach* muzykę naszych już Bogu dzięki artystow (*), zamilczę o słabem życiu wewnętrznem omdlałych i w letargu leżących Druskienik, aż się coraz liczniej przybywającemi gośćmi ożywią.

(*) W tym roku po raz pierwszy jeszcze napotykamy w Druskienikach własną muzykę z Wilna pod dyrekcją znanego Artysty P. **Nowickiego**. Cokolwiek o orkiestrze jego zbyt wymyślnie, albo udający wymyślność dla tonu, lub też naoślep tylko powtarzający zdania innych, bez własnego przekonania po-

Nim więc zacznę mój dziennik miejscowy, dotąd wcale nieciekawy, powiem ci słów kilka o mojej do Druskienik podróży. Nie mniemaj bowiem, ażeby ta przestrzeń piaskow nadniemnowych, tak nudząca jednostajnością swoją i wstrzymująca pośpiech wędrownika skwapliwie łaknącego zdrowia lub zabaw, nie mogła ci nastręczyć obrazow umysł i serce zajmujących. Kraj nasz bogaty w pamiątki przeszłej wielkości, na każdym prawie kroku przedstawia badaczowi zabytki starożytne niemałej wagi, chociaż je zwykle mimo oczu puszczamy. Jednym z takich są szczątki starego niegdyś grodu *Merecza*, dziś nędznej mieściny żydostwem zaludnionej, przy ujściu Mereczanki do Niemna, między prawym brzegiem obu tych rzek położonej, a niespełna o mil 4 od Druskienik odległej. Lubo kilkokrotnym niszczony pożarem, zachował jednak *Merecz* niektóre ułamki dawnego skieletu swojego, pogardliwie poglądające na liche, brudne i nietrwałe, chociaż nowe chaty przy ruinach kilkowiekowych gmachow, dzisiejszemi lepiankami jakby pleśnią obrosłych. Bolesne zrodził we mnie uczucie widok obecnej nędzy, tak sprzecznej wspomnieniom dawnej wielkości, w

---

wiedzą, śmiało twierdzić możemy, iż jeśli nie przewyższa, to przynajmniej w niczem nie ustępuje niemieckiej orkiestrze. Zachęcać ją zaś i dopomagać usiłowaniom, uważamy za obowiązek sumienia szlachetnie myślących rodakow.

miejscu które potylekroć było świadkiem przepychu i wykwintności dworu królowej Bony. Przyszło mi też na myśl, że to ubogie i niechludne dzisiaj siedlisko żydow, pamiętnem jest przecię w dziejach przedśmiertnym pobytem króla Władysława IV, który niegdyś do dwóch państw zjednoczonych trzecie mógł był przyłączyć.

Dzień przejazdu mojego przez *Merecz*, był właśnie dniem targowym. Rozgościwszy się w żydowskiej zajezdnej karczmie, wysłałem służącego na rynek, sam zaś wyjąwszy z teki przygotowane do podróży papiery, odczytałem udzieloną mi w roku przeszłym wiadomość o śmierci króla Władysława IV, wziętą z rękopismu niewiadomej osoby z czasow panowania tegoż króla i następcy jego Jana Kazimierza, którą ci jako nader zajmującą dosłównie tu powtarzam.

Wiadomość o śmierci Króla J. M. Władysława IV. (*)

Król w Mereczu w Litwie 20 mai umarł, z baczeniem (*sic*) a naszym żalem nas osierociw-

(*) Wiadomość niniejsza pod względem historycznym niemałej wagi, przez W. Alberta Danileckiego, współpracownika Ondyny, wyjęta ze starych rękopismow, odkrytych na Podlasiu staraniem W. Józefa Maciejewicza, udzieloną została w oryginale W. Michałowi Grabowskiemu, tudzież w kopji W. Teodorowi Nar-

szy Gdy go Doctorowie próli, wypróli z niego żołądek zdrowy nienaruszony, tylko co mieiscami znaki iakieś były, czarne kamienie w nim znaleziono iak kasztan, nerka lewa zgniela, serce zdrowe było, wszystko pochodziło z nieszanowania, w polu 12 godzin był .łowami sie bawiac, y zaziąbł na żoładek, bo mu sczkawka była, na którą pił wino węgierskie, miod y Petersymon. O pułnocy maligna febris przypadła, doctorow nie było, dopiero Krafta za Grodnem dogoniono, który do Warszawy był poiachał, insi też ziachali, którzy go na kamień leczyli, dwa razy go w wannie na dzień parzyli. Kilka dni przed śmiercią nie dał na oczy (*sic*) Panu Podkomorzemu Litewskiemu Pacowi, J M. X. Chełmskiemu Pstrokowskiemu(*). X Szenff Jesuita ten go disponował, przed którym kilka razy się spowiedał. Królowa Jci Mść y ta in desperatis casibus była, iednak iuż po części do siebie przychodzi. Ostatnie słowa K. J M. Adiu! Dobranoc bracia! Obró-

---

buttowi, w celu dopełnienia dziejow panowania Władysława IV, które bardźobyśmy radzi w piśmie naszem ogłosić. Gdy jednak dotąd nie otrzymujemy tak pożądanej nam pracy badaczow starożytnych dziejow, nie od rzeczy będzie tymczasem krótką tę ale dosłówną umieścić wzmiankę, oczekując z upragnieniem uwag nad nią historycznych, bieglejszem piórem skreślonych.— Przyp. Wyd.

(*) Ten perjod niezrozumiały, takeśmy znaleźli w rękopiśmie. Może przez winę przepisującego, rzecz sie w nim stała niejasną.— A. D.

ciwszy się do ściany, ćwierci godziny nie konał. Owo Pan Bóg go pod zły czas wziął. i t. d. (*)

Wiadomość ta obejmująca więcej szczegółow, aniżeli znajdujemy ich w dziejach o rodzaju choroby i śmierci Władysława, tem bardziej mię zajmowała, iż słyszałem był przedtem jakoby w Mereczu pokazują dotąd miejsce, w którem król ten ostatnie chwile życia swego dokonał. Mniemałem więc że znajdę choć szczątki królewskiego zamku, i te obejrzeć przedsięwziąłem. Ponieważ jednak w karczmie same tylko były żydówki, pilnie zajęte przemierzaniem i przekładaniem skupionych na handel produktow, poszedłem sam na ulicę, chcąc sobie uprosić przewodnika. Przed samą karczmą był rynek zastawiony w największym nieładzie wozami kilkudziesięciu wieśniakow, przedających zboże, ptastwo, nabiał i tym podobne żywności. Dokoła wozow zwijało się bez-

(*) Pod zły czas wziął, gdyż Chmielnicki wsparty przez Piotra Mohiłę Archimandrytę Kijowskiego, otwarty podniosł bunt. Dwutygodniowe bitwy nad Żółtemi Wodami zakończyły się 2 maja 1648 r. i niedobitkow wzięto w niewolę tatarską; a bitwa pod Korsuniem stoczona 26 maja t. r. podała w niewolę Mikołaja Potockiego, Hetmana W-go z polnym Hetmanem Marcinem Kalinowskim; poczem chociaż obrano trzech regimentarzy Księcia Dominika Ostrogskiego i Zasławskiego, Aleksandra Koniecpolskiego i Mikołaja Ostroroga, tych jednak Chmielnicki poraziwszy, udał się pod Lwów i całą Ruś Czerwoną splondrował. — Przyp. z Hist. Pols. —

ustannie z hałasem i wrzawą mnóstwo żydow niby już przebranych, bo mieli na głowach coś z kształtu nieco do naszych czapek podobnego, i najwyraźniejsze żydówki, staremi tylko łachmanami nakształt chustek okryte. Kiedym już z trudnością i w różnych gzygzakach przebył prawie tamę położoną przez wozy, postrzegłem kilku młodych żydkow odwracających się od workow ze zbożem, którzy przybierając już na się rolę faktorow, zbliżali się do mnie i ostąpili z zapytaniem: — Czego Pan potrzebuje? — Niewiedząc czyjejbym rady mógł zasięgnąć, a wiedząc także iż u nas żydzi najwięcej posiadają rozmaitych wiadomości, zapytałem patrząc z kolei na wszystkich: — Czy nie wie z was który gdzie tu dawniej król mieszkał? — Jaki król? tu nigdy żadnego króla nie było; całą królewszczyznę arenduje P. Sowietnik J... — odpowiedział mi wręcz najskorszy z faktorow; drugi zaś, widać rozumniejszy, rzekł przybliżając się: — A, ja wiem kogo Pan potrzebuje... to pewno P. Królikowskiego, co u nas dawniej był asesorem; ale jego już niema. — Ktoż tu mieszka w *Mereczu* oprócz żydow? powtórzyłem znowu, chcąc już innego szukać przewodnika. — A kogo Jaśnie Panu potrzeba? Czy P. Dyrektora Tamożni, czy sekretarza? Jest tu i doktor i asesor, a we dworze za mostkiem ekonom P. Sowietnika. — Wahając się jeszcze do kogobym się miał udać

o radę w poszukiwaniach moich, usłyszałem odgłos dzwonow do nabożeństwa wzywających. Było to w niedzielę. Poszedłem więc do kościoła w kierunku słyszanych dzwonow, a żydow pozbyłem się mówiąc, że nikogo więcej oprócz króla nie potrzebuję.

Już na pierwszy rzut oka podobała mi się starożytna budowa kościoła, nad którego wejściem głównem, wielką żelazną kulę starannie zachowaną ujrzałem. W kościele, jakkolwiek ciekawość moja pobudzoną już była, unikając jednak zgorszenia pobożnych parafijan, modliłem się gorliwie, mało nawet poglądając na wnętrze samej świątyni. Po nabożeństwie, zrobiłem w zakrystji znajomość z księdzem proboszczem, który mię ze szczerą uprzejmością zaprosił na skromny obiadek. Ale i teraz czas mi już pomyśleć o posiłku. W następnym więc liście przeszlę ci opisanie tego starożytnego kościoła i domu, który był świadkiem śmierci króla Władysława. Tymczasem żegnam cię uściskiem przyjacielskim.

Mieczysław.

Druskieniki.
14 czerwca, 1845 r.

SPIS RZECZY

w Zeszycie trzecim zawartych.

HISTORJA.

LITERATURA.

ROZMAITOŚCI.

Koniec.

LISTA

OSOB DO WÓD MINERALNYCH DRUSKIENICKICH W CIĄGU LATA 1845 ROKU PRZYBYŁYCH.

(Ciąg dalszy.)

w Miesiącu Czerwcu.

37. W. Michał Kotłubaj z żoną, z synem Edwardem i córką Julją, z Nieświża, przybył dnia . . . . 10.
38. W. Karol Pawłowski Lekarz, z Grodna. 10.
39. WJ. Ksiądz Józef Zaleski Proboszcz Łukonicki, z p. Słonimskiego . . . . . 11.
40. W. Wasilew Asesor Kowieńskiej Izby Dóbr Państwa, z Kowna. . . . . 12.
41. W. Herman Brodowski Biurzysta Rządu gubernskiego Wileńskiego, z Wilna . 12.
42. W. Zadarnowska obyw. p. Kobryńskiego . . . . 12.
43. JW. Wrzosek Podpułkownik Artyllerji, z Brześcia Lit. . . . . 12.
44. W. Wolska obyw. p. Słonim., z krewne-

61. St.zak. Sara i Chaja Nejmark, z Brześcia Lit. . . . . 17.
62. WJ. Ksiądz Jan Brzozowski Kanonik, z Mińska . . . . 17.
63. W. Marja Czeczott z córkami Rudolfą i Ksawerą, obyw. p. Grodzień. . . . . 17.
64. W. Józefata Symonolewiczowa, z Grodna 17.
65. Sta.zak. Leja Grosman, i Fejga i Etka Rozenbaum, z Brześcia Lit. . . . . . 18.
66. St. zak. Mowsza Rozenkranc, z Pińska. 18.
67. St. zak. Ester Dyszkowa, z Grodna . 18.
68. St. zak. Szloma Cykerman, Gitla Peczenikowa i Rochla Feldmann, z Dubna . 18.
69. W. Eufrazja Adamowiczowa z córkami Anną, Łucją i Anielą, obyw. p. Orszań. 19.
70. JW. Gieżelińska Radczyni Stanu, z synem Janem i W. Anielą Szułkowską, z Mińska. . . . . 19.
71. W. Władysław Przeciszewski obyw. p. Kowieńsk . . . . 19.
72. W. Edward Jodkowski uczeń gimnazjum Grodzień. . . . . 19.
73 W. Erazm Zawierski obyw. p. Grodzień. 19.
74. W. Józefa Dombrowska z synem Jarosławem, córką Heleną i krewną Antoniną Kluczewska, obyw. p. Wołkowysk. . . 20.
75. W. Walens Kahel Lekarz weterynarji, z p Trockiego. . . . . 21.
76. W. Stefan Jełowicki obyw. p. Humańskiego . . . . 22.
77. W. Antoni Worotyniec obyw. p. Słonim. 22.

94. W. Balbina Goldenthal żona Kowelskiego powiat. Lekarza . . . . 25.
95. St.zak. Zedla Kostelańska kupcowa z Krzemieńca . . . . 25.
96. W. Filemonowicz obyw. gub. Witebskiej . . . . 25.
97. W. Aleksander Żołdowski Urzędnik kancelarji JW. Wileńskiego Wojennego Jenerał-Gubernatora . . . . 26.
98. St zak. Masia Szmujłowa z Brześcia Lit. 26.
99. W. Adam Sidorowicz obyw. gub. Mińskiej . . . . 26.
100. W. Tytus Czeczott obyw. p. Grodzień. 26.
101. W. Franciszek Zankiewicz, z dwóma synami, obyw. p. Lidz. . . . . . . 27.
102. W. Florenty Żorawski obyw. t. p. . . 27.
103. JPP. Adolf Bucholtz i Józeff Krassowski właściciele fabryk z Supraśla . . . . 27.
104. W. Stanisław Olechnowicz obyw. gub. Kowieńskiej . . . . 28.
105. W. Korbutt Nauczyciel gimnazjum Grodzień. . . . . 28.
106. W. Józef Kossowski Lekarz, z p. Wołkowysk. . . . . 28.
107. W. Powstańska, z córką, obyw. p. Białostock. . . . . 28.
108. W. Dominik Makowski, Lekarz Weterynarji, z Grodna. . . . . 28.
109. W. Antoni Malicki, z żoną i z dwiema córkami, z Wilna. . . . . 28.
110. W. Wiktor Otrzemiński obyw. p. Pruż. 28.

111. W. Weronika Massalska obyw. p. Lidz. 28.
112. W. Wiktor Butkiewicz obyw. p. Wołkowysk. . . . . 28.
113. W. Izabella Kulczewska zakonnica Kowieńskiego klasztoru Bernardynek . . 29.
114. St.zak. Majrama Szapirowa z Brześcia Lit. . . . . 29.
115. St.zak Rochla Białochowa z Białegostoku 29.
116. JP. Józef Bobrowski z gub. Wileńskiej. 29.
117. JW. Obrien de Lassy, z żoną i trzema synami, obyw. p. Grodzień. . . . 29.
118. W. Antoni Lipko Urzędnik Grodzieńskiej Izby Dóbr Państwa . . . . . 29.
111. W. Krzysztof Damel, z żoną, obyw. p. Brzeskiego . . . . 29.
120. W. Kwieciński obyw. p. Oszmiań. . 30.
121. W. Ferdynand Borzymowski obyw. p. Słonim. . . . . 30.

w Miesiącu Lipcu.

122. JW. Alina Hrabini Plater z dziećmi . . 1.
123. W. Bartłomiej Świętorzecki obyw. p. Mińskiego . . . . 1.
124. St.zak. Sara Ewcliowa z gub. Mohylew. 1.
125. W. Hippolit Zdanowicz Lekarz, z Królestwa Polskiego . . . . 1.
126. W. Stanisław Zadarnowski obyw. z Grodna. . . . . 1.
127. W. Józef Abłamowicz Doktor, z Mińska, i W. Konstanty Chełmowski z gub. Mińskiej. . . . . 2.

128 W. Abrahimowicz Asesor Sądu pow. Prużan., z żoną . . . . 2.

129. St zak. Bakaler Chajkielowicz z p. Grodzień., ... 2.

13 . W. Teodor Pawłowicz obyw. gub. Kowieńskiej . . . . 4.

131. W Józef Mokrzecki dymis: Major, z żona, z Mińska . . . . 4.

132. WJ. Ksiądz Antoni Kitkiewicz Rektor Wileńskiego Seminarjum i WJ. Ksiądz Franciszek Kopeć Przełożony Wileńskiego Bernardyńskiego klasztoru . . . . 4.

133. JW. Karol Bobiński Prezes Trybunału Cywil: w Suwałkach i W. Hippolit Zimnoch Pisarz kancelarji ziemskiej, gub. Augustowskiej . . . . 4.

134. W. Weronika Zaniewska obyw. p. Zawilejskiego. . . . . 4.

135 WW. Koronat Popławski i Michał Siemaszko obyw. p. Lidz. . . . . . . 4.

136 St.zak. Mirka Lewensen z córką Rejzlą, i Abramowa Wekelar, z Brześcia Lit. . 4.

137. JW. Hijacynt Krusiński Radzca Dworu b. Dyrektor gimnazjum Świsłockiego . 5.

138 W Konstanty Olechnowicz obyw. p. Szawelskiego . . . . 5.

139. W. Adam Blawdziewicz Prezes Sądu pow. Poniewiezkiego, z żoną . . . . 6.

140 WW. Tekla Lenkiewiczowna i Dominika Rognowicka obyw. p. Kowieńskiego . 6.

141. W. Stanisław Skwierczyński obyw. p. Wileń. . . . . 6.
142. JW. Komajewski Pułkownik korpusu Żandarmow, z Wilna. . . . . . . 6.
143. JW. Katarzyna Kiersnowska Radczyni Koll. z córką Zofją i siostrą Karoliną Siemeka, ze Słonima . . . . 6.
144 W. Korewina obyw. p. Trockiego, z córką. . . . . 6.
145. W. Seweryn Romer obyw. p. Grodzień. 6.
146. JW. Adolf Rokk, Doktor Medycyny, Radzca Dworu, Inspektor łazaretow skarbowych włościan gub. Grodzień. . . . 6.
147. W. Mikołaj Drużynin, Radzca Koll. Inspektor gimnazjum Świsłockiego. . . . 6.
148. W. Wyszomirski Sekretarz Izby Głównej Wileńskiej, W. Konstanty Florkowski Urzędnik Wileńskiego pow. Podskarbstwa i W. Adam Jezierza Nauczyciel gimnazjum Wileńskiego, z Wilna . . . 6.
149. W. Chuchliński Radzca Honorowy, z Białegostoku . . . . 6.
150. W. Aleksander Nawrozow, syn Wice-Gubernatora Wileńskiego, z Wilna . . 6.
151. W. Sochacki Inspektor łazaretu Kowieńskiego, i W. Aleksander Pupkiewicz, z Kowna. . . . . 7.

(Dalszy ciąg nastąpi.)